

Odpowiedzialność zawodowa – skrót artykułu z miesięcznika PULS

Okregowej Izby Lekarskiej - nr 1 styczeń 2007

Z orzecznictwa Okręgowego Sądu Lekarskiego w Warszawie

Maria BORATYŃSKA, Przemysław KONIECZNIAK

Szarlatan z doktoratem Metoda niezweryfikowana równa się bezwartościowej

Do Okręgowego Rzecznika Odpowiedzialności Zawodowej OIL w Tarnowie wpłynęło pismo od K.P., młodego człowieka, z zawodu informatyka. Zwrócił się on do miejscowej Okręgowej Izby Lekarskiej z prośbą o „przetestowanie przydatności diagnostycznej aparatu do biorezonansu magnetycznego” o nazwie „OBERON”. Pisze, że poddał się badaniu przy użyciu tego urządzenia, do czego namawiał go znajomy, którego zdaniem jest to niezawodny aparat diagnostyczny. K. P. zapłacił 150 zł, a badanie wykonywał osobiście doktor nauk medycznych T.G. Powiedział on K.P., że badanie wykryło u niego rozmaite schorzenia, m.in. astmę oskrzelową, cukrzycę utajoną i toczeń układowy. Zapisał K. P. jakieś środki farmaceutyczne, które, choć drogie, ten zdecydował się kupić. Później dopiero zaczął podejrzewać, że nie są one dopuszczone do obrotu w Polsce. Następnie poddał się – odpłatnie - innym badaniom, które nie potwierdziły diagnozy T.G., postawionej przy użyciu urządzenia OBERON. Na koniec autor skargi twierdził, że przeszedł nie tylko kosztowne, niepotrzebne badania, ale przeżył także „potworny wstrząs psychiczny i miesięczny stres”, gdy dowiedział się, że cierpi na przewlekłą, nieuleczalną chorobę w postaci toczenia układowego.

Rzecznik Odpowiedzialności Zawodowej w Tarnowie sprawdził, że dr T.G. nie figuruje w rejestrze lekarzy należących do tamtejszej izby lekarskiej, jest natomiast członkiem warszawskiej OIL. ... Rzecznik z Tarnowa przesłał skargę K. P. do Warszawy, informując że dr T.G. posługuje się przy stawianiu diagnoz „aparatem do biorezonansu magnetycznego o nazwie OBERON”, przy czym poza skargą K. P. były na ten temat „liczne sygnały telefoniczne od pacjentów”. W piśmie zwrócono też uwagę, że T.G. przyjmuje prywatnie pacjentów na terenie OIL w Tarnowie, chociaż nie ma tam zarejestrowanej indywidualnej specjalistycznej praktyki lekarskiej. Na tej podstawie warszawski OROZ wszczął postępowanie i po pewnym czasie wniósł o ukaranie T.G. o to, że „przeprowadził badania

diagnostyczne u pacjenta K. R aparatem do biorezonansu magnetycznego OBERON, wykazując u pacjenta liczne, poważne schorzenia, nadto zaś nie zasięgnął w tej mierze opinii właściwej Komisji Bioetycznej (aparat nie jest dopuszczony przez Instytut Techniki i Aparatury Medycznej do użytku na terenie Polski), czym naraził pacjenta na stres związany z ujawnieniem u niego poważnych schorzeń, których standardowe badania nie potwierdziły".

Rzecznik proponował kwalifikację tego przewinienia z art. 6 KEL w zbiegu z art. 22, 21 ust. 2 oraz art. 29 ust. 2 ustawy o zawodzie lekarza. Istotą przewinienia było więc, zdaniem OROZ, poddanie K.P. czynnościom zbędnym w świetle aktualnego stanu wiedzy oraz przeprowadzenie na nim eksperymentu medycznego z naruszeniem prawa.

Po przeprowadzeniu dowodów Okręgowy Sąd lekarski ustalił następujący stan faktyczny: w czerwcu 200... r. pokrzywdzony K. P., ze względu na częste infekcje dróg oddechowych, za namową znajomego, poddał się badaniu urządzeniem elektronicznym o nazwie OBERON. Badanie odbywało się na peryferiach Tarnowa, w pomieszczeniu, które nie wyglądało na gabinet lekarski. Wewnątrz była tylko kozetka i stolik z laptopem. Badanie polegało na tym, że pielęgniarka „podłączyła pokrzywdzonego do urządzenia elektronicznego" w ten sposób, że nałożyła mu na głowę opaskę, a w dłoniach miał trzymać metalowe pręciki. Następnie pokrzywdzony miał patrzeć w wyznaczony punkt, gdzie znajdowało się migające światło³. Po upływie 15 minut urządzenie odłączono, a do pomieszczenia wszedł dr T.G. i przedstawił wynik badania. Powiedział, że K.P. cierpi na wiele schorzeń, a jednym z nich jest toczeń układowy. Swoje diagnozy przedstawiał pacjentowi jako pewne, a nie jako podejrzenia⁴. Następnie dr T. G. wręczył K.P. wynik badania, wydrukowany na czterech stronach w formacie A4. Wydruk ten, stanowiący jeden z dowodów w sprawie, był opatrzony pieczętą i podpisem nieczytelnym dr. T.G. Obwiniony nie kwestionował jego autentyczności. Na trzech stronach znajdowały się kolorowe rysunekarki narządów wewnętrznych człowieka, przypominające tablice anatomiczne s. Były na nich przedstawione:(pominięto w tym skrócie)

T.G. potwierdził, że w przeszłości w praktyce lekarskiej posługiwał się aparatem o nazwie OBERON. Urządzenie to kupił w Rosji. Z certyfikatu, którego kopię okazał sądowi, wynikało, iż było to urządzenie OBERON TU 4035-00311907401-01. Zostało wyprodukowane w październiku 200... r. w „Instytucie Psychofizyki Stosowanej" (Institut prikladnoj psichofiziki) w Omsku.

Obwiniony przekazał pokrzywdzonemu wynik w postaci wydruku; były to barwne ilustracje detali anatomicznych, na które naniesiono różnobarwne wielokąty oraz napisy w

językach rosyjskim i angielskim. Znajdował się tam ponadto szereg angielskich nazw jednostek chorobowych oraz czynników zakaźnych, a także lista nazw różnych parafarmaceutyków. Ponadto w formie ustnej obwiniony poinformował pacjenta o rozpoznaniu u niego podejrzenia (co najmniej) szeregu chorób, w tym tocznia układowego. Sąd uznał również za dowiedzione, że za badanie K.P. zapłacił niezidentyfikowanej osobie 150 zł, co nie stało zresztą w sprzeczności z wyjaśnieniami obwinionego.

Dla wydania rozstrzygnięcia w omawianej sprawie kluczowe było, rzecz jasna, pytanie: czym właściwie jest urządzenie o nazwie OBERON i na czym opiera się wiara, że wykazuje ono jakąkolwiek przydatność w diagnostyce medycznej? Odpowiedź na to OSŁ w pierwszej kolejności próbował uzyskać od samego T.G. Wyjaśnienia obwinionego na ten temat były „pełne »mądrze i naukowo« brzmiących słów, które jednak układały się w zdania dziwaczne, mętne i niespójne” [cytat z uzasadnienia OSŁ]. Sąd powziął więc podejrzenie, że albo obwiniony używał aparatu OBERON, samemu nie mając pojęcia, czym on właściwie jest, albo też z rozmysłem próbuje w tej sprawie zawikłać stan faktyczny.

Dr T.G. utrzymywał, że OBERON nie jest - wbrew treści wniosku o ukaranie - „aparatem do biorezonansu magnetycznego”, lecz „urządzeniem do telemetrycznej obróbki danych dla nieliniowej analizy statystycznej”. Jest ono przy tym „interfejsem do komputera i samodzielnie bez komputera nie może działać”. Twierdził też, że urządzenie to „nie dokonuje pomiaru parametrów biologicznych, ale jedynie służy do określania statystycznego prawdopodobieństwa zdarzeń po wprowadzeniu przez operatora danych”. Może ono - zdaniem obwinionego - pomagać w stawianiu diagnoz w medycynie, ale może też „być wykorzystywane w badaniach socjologicznych, archeologicznych, dla prognozowania ryzyka ekonomicznego, katastrof i w innych sytuacjach ryzyka”. Urządzenie to nie stawia diagnoz, gdyż taką „stawia lekarz na podstawie wiedzy i doświadczenia”. Konkludując, T.G. twierdził, że OBERON w ogóle „nie jest urządzeniem służącym do diagnostyki medycznej”, zaś w procesie stawiania diagnozy urządzenie to pełni funkcję czysto pomocniczą- identycznie, jak np. kalkulator czy długopis.

Sąd najwyraźniej niewiele rozumiał z tych tłumaczeń, bo zaczął problem drażyć dodatkowymi pytaniami. W pierwszej kolejności wymagało wyjaśnienia, co właściwie obwiniony rozumie, mówiąc o „interfejsie”. Coś się tu zupełnie nie zgadzało - według słownika „interfejs” oznacza układ, który łączy komputer z pewnym urządzeniem zewnętrznym. Sąd zaczął więc ustalać, jakież to konkretnie urządzenie podłącza się do komputera za pośrednictwem „interfejsu” OBERON. Z odpowiedzi, jakich udzielił po

dłuższym wypytywaniu obwiniony, wynikało, że OBERON nie jest jednak żadnym „interfejsem”, lecz po prostu urządzeniem peryferyjnym (zewnętrznym), podłączanym do komputera. Wniosek, że OBERON „nie jest urządzeniem służącym do diagnostyki medycznej”, bo „samodzielnie bez komputera nie może działać”, OSL uznał za nielogiczny. Istnieją jednak współcześnie liczne rodzaje sprzętu diagnostycznego, będące systemami złożonymi z komputera (czy szerzej - jednostki obliczeniowej) oraz jakiegoś urządzenia peryferyjnego (USG, CT, MRI).

W następnej kolejności OSL odrzucił argument, według którego posługiwanie się urządzeniem OBERON nie jest w ogóle metodą diagnostyczną, gdyż jest to urządzenie mogące także służyć „w badaniach socjologicznych, archeologicznych, dla prognozowania ryzyka ekonomicznego, katastrof i w innych sytuacjach ryzyka”. Jak zauważył sąd, nie jest istotne, do czego można wykorzystać aparat OBERON poza stawianiem diagnoz w medycynie. Istotne jest, że jednym z jego możliwych zastosowań - według zwolenników tego urządzenia - jest diagnozowanie pacjentów. Sąd powołał się tu na prostą analogię: termometr może służyć nie tylko do mierzenia ciepłoty ciała, ale i do najróżniejszych innych celów - nie ulega jednak wątpliwości, że mierzenie ciepłoty ciała termometrem jest metodą diagnostyczną. Z kolei OSL zaczął analizować wyjaśnienia, wedle których OBERON jest urządzeniem do „telemetrycznej” obróbki danych - takiego określenia używał T.G. (zresztą i z certyfikatu wynikało, że jest to aparat telemetrycznej obróbki danych dla nieliniowej analiza). Sędziowie w żaden sposób nie mogli jednak zrozumieć, co miałyby mieć wspólnego OBERON z telemetrią. Wedle słownika bowiem przez telemetrię rozumie się „dziedzinę techniki (miernictwa i telekomunikacji) zajmującą się zdalnym mierzeniem wielkości fizycznych i przekazywaniem (zwykle automatycznym) wyników tych pomiarów na odległość”. Tymczasem z przeprowadzonych dowodów (włącznie z wyjaśnieniami obwinionego) nie wynikało, by OBERON był stosowany do dokonywania pomiarów jakichś wielkości fizycznych na odległość. Ba! początkowo obwiniony utrzymywał coś zupełnie przeciwnego - że urządzenie to w ogóle „nie dokonuje pomiaru parametrów biologicznych”, a zatem niczego nie mierzy ani na odległość, ani nie na odległość. Sąd wywnioskował z tego, że zarówno producent aparatu, jak i obwiniony używają bezsensownej zbitki „mądrze brzmiących” słów, co jest psychologicznym chwytym typowym dla szarlatanów. ...

Z wyjaśnień dr. T.G. wynikało również, że OBERON jest jakimś typem urządzenia obliczeniowego, statystycznie analizującego dane. OSL usiłował uzyskać od obwinionego odpowiedź, jakiego typu „dane” aparat OBERON poddaje „nieliniowej analizie statystycznej”. Przypomnijmy, że T.G. początkowo twierdził, iż dane do urządzenia

„wprowadza operator”, zaś ono samo nie dokonuje pomiaru żadnych parametrów biologicznych. Kiedy sąd zaczął ponownie dążyć, zadając obwinionemu pytanie, jakie konkretnie dane są przez „operatora” wprowadzane do urządzenia, T.G. odpowiedział, że jedynie „wiek i płeć”.

Wszystkie te wyjaśnienia nie układały się w żadną spójną całość, bo gdyby rzeczywiście było tak, jak to opisał T.G., aparat OBERON byłby najzupełniej zbędny. Skoro dane o pacjencie zbiera i wpisuje do systemu lekarz, a dowolne obliczenia statystyczne może przeprowadzić oprogramowanie komputera, to po co jeszcze jakiś tajemniczy OBERON? Stały one również w sprzeczności z zeznaniami K.P., który ani słowem nie wspomniał, jakoby zebrano od niego normalny wywiad lekarski. Opisał za to, że przez kilkanaście minut był fizycznie podłączony do urządzenia OBERON w ten sposób, że miał nałożoną na głowę jakąś opaskę, w dłoniach trzymał metalowe pręciki i patrzył na migające światełko.

Sąd zażądał wyraźnie i jednoznacznie odpowiedzi na pytanie: co właściwie - według wiedzy obwinionego - robi tajemniczy aparat? Jakie wielkości w organizmie pacjenta mierzy ten aparat, zanim zostaną one poddane „nieliniowej analizie statystycznej”? W tym momencie okazało się, że obwiniony (przypominamy: doktor nauk medycznych) albo nie rozumie tego pytania, albo też stara się udawać, że go nie rozumie.

Sąd zaczął cierpliwie tłumaczyć T.G., że każda znana medycynie metoda diagnostyczna ustala jakąś wielkość fizyczną. Na przykład badanie elektrokardiograficzne jest - upraszczając - pomiarem prądów czynnościowych mięśnia sercowego.

A jaki parametr (czy parametry) organizmu mierzy aparat OBERON?

Na tak postawione pytanie dr T.G. odmówił odpowiedzi, tłumacząc, że jest ono dla niego „zbyt techniczne” i „zbyt szczegółowe”. Oświadczył natomiast, że gotów jest wyjaśnić naukowe podstawy działania urządzenia OBERON w przyszłości, ale niech teraz sąd odroczy rozprawę, żeby miał czas się przygotować.

Wniosek ten OSL uznał za motywowany chęcią przeciągnięcia postępowania, a merytorycznie bezzasadny. Oto bowiem okazało się, że doktor nauk medycznych T.G. sam nie wie, czego używa we własnej praktyce zawodowej”. W czasie rozprawy obwiniony nie miał żadnej rzetelnej wiedzy na temat fizycznych podstaw działania urządzenia OBERON, tym bardziej więc nie miał tej samej wiedzy trzy lata wcześniej, gdy badał K.P. Najwyraźniej - podsumował sąd - OBERON był dla T.G. „niezrozumiałą »czarną skrzynką«, do której podłączał on pacjenta, po czym skrzynka robiła z pacjentem „coś”, ale T.G. nie wie, co.

Skrzynka rzekomo mierzyła jakieś wielkości i dokonywała jakichś obliczeń na podstawie jakichś zależności, ale obwiniony nie wie, jakich. Potrafił tylko powiedzieć, że

OBERON dokonuje „pobudzania czy zmiany stanu mózgu” (jakiego rodzaju stanu mózgu?) i „pewnego elektromagnetycznego pomiaru” (pomiaru czego właściwie?), następnie zaś „podejrzanie choroby rozkodowuje się w komputerze” i „porównuje to z wzorcami magnetycznymi chorób”. Wyjaśnienia te OSL określił mianem „pseudonaukowego bełkotu” oraz podsumował, że „posługiwanie się metodą diagnostyczną, o której (rzekomych) podstawach naukowych lekarz nie ma zielonego pojęcia, nie odpowiada wymogowi należytej staranności”.

Wobec milczenia T.G. na temat zasad działania OBERONA, pisząc ten artykuł, z ciekawości sprawdziliśmy, co ma na ten temat do powiedzenia dystrybutor urządzenia. Oto najbardziej wstrząsające, naszym zdaniem, fragmenty:

„Fundamentalną ideą przy opracowaniu tej aparatury okazała się hipoteza o tym, że organizm człowieka dysponuje elektromagnetycznym szkieletem informacyjnym, zdolnym reagować na działanie zewnętrznego promieniowania elektromagnetycznego.”

Nie mogąc uzyskać od T.G. odpowiedzi na pytanie, czy i jakie podstawy naukowe ma posługiwanie się OBERONEM, sąd poddał analizie wydruki z urządzenia. Figurowały na nich wspomniane wyżej kolorowe rysunekzki, opatrzone podpisami o zupełnie niejasnej treści - OSL zwrócił uwagę, że nie wiadomo np., do czego konkretnie odnoszą się użyte pojęcia „aktywność funkcjonalna”, „regulacja”, „napięcie”, „mechanizmy adaptacji” itd. Sąd zapytał T.G. o znaczenie tych wydruków przy stawianiu diagnozy. Obwiniony wyjaśnił rozbrajająco, że „na podstawie takiego obrazka nie można nic powiedzieć”. Obwiniony twierdził, że OBERON nie stawia diagnozy pewnej, lecz jedynie określa „prawdopodobieństwo różnych zdarzeń”, przy czym diagnozy w stosunku do K.R. „wydały mu się mało prawdopodobne”. Wyjaśnienie to nie miało pokrycia w treści wydruku z OBERONA. Przy poszczególnych rozpoznaniach nie figurowały żadne oznaczenia tego rodzaju, którymi określa się prawdopodobieństwo zdarzeń (oznaczenia procentowe lub liczby z przedziału 0... 1). Były tam natomiast niezrozumiałe oznaczenia literowe #C, #F, #G, #I, #J, #N - obwiniony ich sensu nie wyjaśnił. Przy rozpoznaniach po angielsku w ogóle nie było słowa „podejrzanie”. W ręcznych dopiskach po polsku słowo „podejrzanie” umieszczono wyłącznie przy „toczniu układowym”. Największe podejrzenia sądu wzbudziła końcowa część wydruku, zawierająca listę dziwnych nazw, z których niektóre są ewidentnie parafarmaceutykami (np. lecytyna, olejek eteryczny z tzw. drzewa herbacianego, olejek eteryczny ylang-ylang, „cat's claw”, tj. alternatywnie stosowana nazwa rośliny vilcacora). Niektóre z nich nie były sądowi znane.

W sprawie powołano dwóch biegłych.

Pierwszy z nich - prof. dr hab. Zbigniew Gaciong, konsultant krajowy w dziedzinie chorób wewnętrznych - odpowiadał na pytanie Rzecznika Odpowiedzialności Zawodowej o wartość tzw. biorezonansu magnetycznego w terapii i diagnostyce. Odpowiedź brzmiała, że żaden podręcznik o uznanej renomie nawet nie wspomina o takiej metodzie, publikacje na jej temat ukazują się głównie w języku rosyjskim, w pismach niefunkcjonujących w poważnym obiegu naukowym. Nie przytaczają one ani jednego przykładu badań, które przeprowadzono by zgodnie z prawidłową metodologią nauk empirycznych, a które potwierdziłyby lub uwiarygodniły „biorezonans” jako metodę o wartości przewyższającej efekt placebo.

Drugi biegły - prof. dr hab. Jerzy Kruszewski, konsultant krajowy ds. alergologii - odniósł się

w swojej opinii jednoznacznie do aparatu OBERON.

Konkluzje tej opinii były następujące:

1. Stosowanie urządzenia OBERON w medycynie „nie ma żadnego racjonalnego uzasadnienia”.
2. Podstawy teoretyczne działania tego urządzenia, na jakie powołują się jego zwolennicy, są „spekulatywne”, nieoparte doświadczeniem, mają najwyżej charakter wymyślonych, lecz niedowodzonych hipotez.
3. Niezależnie od braku podstaw teoretycznych - nie ma też żadnego dowodu na skuteczność praktyczną stosowania aparatu OBERON. Nie są znane żadne wiarygodne, wykonane na zasadach GMP badania, które by potwierdzały, że owo urządzenie wykazuje jakąkolwiek użyteczność.
4. W ogóle „nie wiadomo, czy aparat cokolwiek ocenia, a jeśli nawet, to jaki to ma związek ze stanem zdrowia”.
5. Aparat OBERON występuje praktycznie tylko na gruncie tzw. medycyny alternatywnej (obok m.in. „akupunktury, medycyny chińskiej, tybetańskiej, bioenergoterapii, biorezonansu”).

Sąd tymczasem uznał T.G. winnym tego, że „przeprowadził badania diagnostyczne u pacjenta K.R.aparatem o nazwie OBERON, co jest metodą nieznaną współczesnej medycynie i którego zasad działania sam obwiniony nie zna. W efekcie naraził pacjenta na stres związany z ujawnieniem u niego poważnych schorzeń, których późniejsze badania konwencjonalne nie potwierdziły”. Stosownie do tego OSL zmienił też kwalifikację prawną przewinienia. Czyn obwinionego był bowiem postępowaniem niestarannym, nieopartym na aktualnym stanie wiedzy medycznej i przy użyciu bezwartościowej metody, obiektywnie nie miał jednak nic wspólnego z eksperymentem medycznym!. Przewinienie T.G. OSL uznał za ciężkie, dopatrywał się jednak pewnych okoliczności łagodzących.

Autorzy są pracownikami naukowymi Wydziału Prawa i Administracji UW